

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok I.

Łuck — kwiecień 1938 r.

Nr. 4

TREŚĆ: S. Witkowski: O poznanie regionu — G. Leńczyk: Wołyń wczoraj i dzisiaj — M. Małuszyński: Włość łucka — B. Głódz: Z przeszłości zamku kowelskiego — Zb. Rewski: Notatki konserwatorskie — Wśród książek i czasopism — Ruch turystyczno-krajoznawczy.

Stefan Witkowski (Łuck)

○ poznanie regionu

Pietyzm dla własnego kraju nie może ograniczyć się tylko do sławienia jego piękna, ale musi zwrócić się przede wszystkim w kierunku gruntownego poznania własnej ziemi, jej struktury, jej bogactw i warunków życia człowieka.

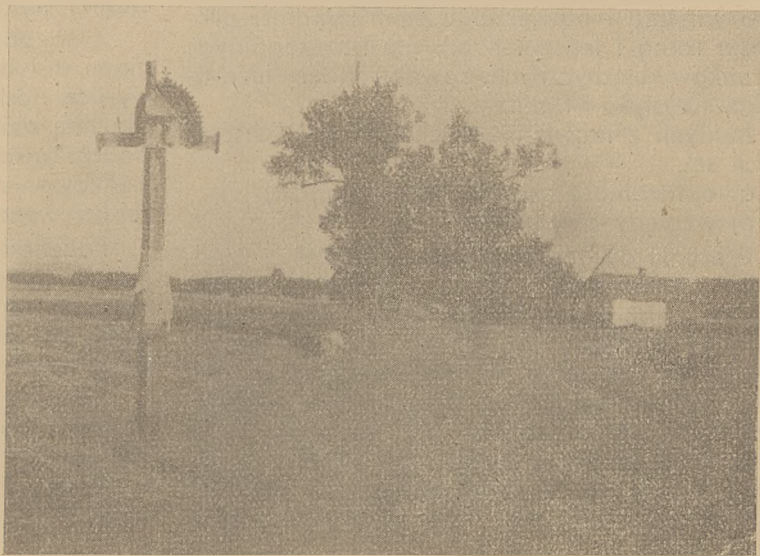
Ziemia i człowiek — oto dwa pojęcia nierozdzielnie ze sobą związane. O ile często w pięknych słowach potrafimy sławić urok i zalety naszej ziemi oraz nasze do niej przywiązanie, o tyle brak nam jest wytrwałości do skrupulatnego zbadania tej części ziemi, którą losy przeznaczyły nam do zagospodarowania i dały za podstawę naszego istnienia narodowego.

Z pojęciem regionalizmu łączy się sprawa dokładnego poznania warunków egzystencji człowieka na określonym obszarze kraju. Zagadnienie to nie jest takie proste. Stosunek człowieka i ziemi kształtuje się w zależności od wartości

i przydatności gospodarczej obszarów, jest rzeczą zmienną w rozwoju historycznym. Organizacja badań naukowych w tym zakresie obejmuje różne dziedziny zainteresowań — studia: geologiczne, geograficzne, przyrodnicze, socjologiczne, ekonomiczne i t. p.

Jeśli chodzi o nasz teren, to stwierdzić musimy, że stan tych studiów nie jest wystarczający, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę: mało znamy zasoby bogactw, nie zdołaliśmy zbadać gruntownie stosunków gospodarczo-społecznych naszej ludności i szeregu innych doniosłych problemów, związanych z regionem. Ostatnio można zauważyć, że zastęp osób, pracujących nad tymi zagadnieniami wzrasta, daje się jednak odczuwać dotkliwy brak koordynacji tych wysiłków, które mają dotychczas przeważnie charakter dorywczy.

Podłużne, wieś powiatu kostopolskiego. Niegdyś własność Radziwiłłów, z których Michał wznosił tam z pocz. XIX w. mурwany kościół. Po r. 1840 sprzedana rosyjskiemu ministerstwu apanaży.



Droga do Podłużnego.

Fot. Jan Bułhak.

Braki powyższe przejawiają się przede wszystkim wtedy, gdy przystępujemy do rozwiązywania problemów praktycznych, które muszą być oparte na głębszych studiach, związanych z terenem regionu. Zagadnieniem takim jest w pierwszym rzędzie planowanie regionalne. Stąd z konieczności Biura Planowania Regionalnego muszą przed przystąpieniem do właściwej swej pracy, zająć się gromadzeniem i opracowywaniem materiałów, dotyczących zagadnień gospodarczo-społecznych odnośnego regionu.

Brak koordynacji studiów jest dowodem, że różne instytucje niezależnie od siebie, z dużym nakładem kosztów, opracowują kilkakrotnie jedne i te same zagadnienia, gdy tymczasem inne problemy pozostają nieruszone. Płytkość lub niedostateczność badań naukowych nad zagadnieniami regionalnymi jest często powodem błędności oceny sytuacji przez polityków; mogą zaś być powodem wielkich strat społecznych, o ile na ich podstawie zostaną powzięte zasadnicze decyzje. W Niemczech, jako instytucja koordynująca te badania, powołany został instytut dla badania spraw terenowych, równocześnie z urzędem i instytucjami planowania krajowego i regionalnego.

Taka organizacja pracy badawczej pozwala biurom planowania regionalnego ograniczyć się jedynie do rozwiązywania problemów praktycznych, a pozbycia się balastu badań i dociekań naukowych.

*

Dotychczasowa eksploatacja terenu nie jest wolna od dużej dozy przypadkowości, z czym w parze idzie zachłanna spekulacja i gospodarka rabunkowa, która dla zdobycia jednych wartości niszczy inne, często znacznie cenniejsze od poprzednich. Gospodarka taka ustępuje jednak przed racjonalną eksploatacją terenu, opartą na dokładnej znajomości jego właściwości i zasobów, oraz całokształtu stosunków na nim zachodzących. Eksploatacja ta dotyczy nie tylko wnętrza i powierzchni ziemi (kopaliny, produkcja rolna i leśna i t. p.), ale i szczególnych warunków klimatycznych, powabu okolicy (uzdrowiska, turystyka i t. d.).

Jednymi z najważniejszych pobudek eksploatacji są:

- a) opłacalność gospodarcza zasobów,
- b) względy obronności kraju.

Warunki opłacalności gospodarczej wyznaczają jednocześnie system produkcji. Złoża, choćby najbogatsze, mogą wobec braku odpowiednich urządzeń do ich eksploatacji przedstawiać bardzo małą wartość—eksploatacja ich może nie być opłacalna. Urządzeniem zasadniczym jest tu odpowiednia sieć komunikacyjna.

Racjonalna eksploatacja musi zwrócić szczególną uwagę na potrzeby następnych pokoleń, które w przyszłości mają mieć zapewnioną moż-

ność korzystania z tych samych co i my źródeł surowców.

Bogactwo ziemi jest bogactwem narodowym i użytkowanie lub eksploatacja go przez jednostkę może odbywać się tylko w granicach maksymalnego zysku ogólnego.

Przed względami obronności kraju i zapewnienia sobie samowystarczalności gospodarczej na wypadek wojny, muszą często ustąpić względy opłacalności gospodarczej, chodzi tu bowiem o problem najwyższego znaczenia — o obronę swej egzystencji narodowej.

Z zagadnieniem odpowiedniej eksploatacji dóbr łączy się sprawa ochrony piękna, powabu i charakteru lokalnej odrębności krajobrazu, oraz ochrony i konserwacji zabytków sztuki i osobliwości natury.

Jednostka w swej dążności za zyskiem indywidualnym niszczy często bezpowrotnie dzieła ducha ludzkiego, ślady wiekowych wysiłków narodu, niszczy rzadkie zjawiska przyrody i piękno otaczających ją okolic.

Pominąwszy już względy korzyści materialnych, jakie może przynieść piękno krajobrazu przez rozwój turystyki, ochrona piękna, utrzymanie miast i osiedli w wyglądzie estetycznym, rozbudowa obszarów zieleni, jest niezbędna dla znużonego ciężką pracą człowieka, dla stworzenia mu warunków wypoczynku na łonie przyrody, w otoczeniu estetycznym, gdzie mógłby on czerpać nowe siły do pracy i natchnienie do twórczych wysiłków.

Człowiek jest związany z otaczającym go światem przyrody, którego jest częścią, a oderwanie go od tego świata musi prowadzić do najgorszych zjawisk patologii społecznej.

Dążeniem naszym winno być takie zorganizowanie życia ludzkiego, aby jednostkę związać jak najsilniej z naturą, aby zwrócić dzisiejszego człowieka kulturalnego przyrodzie, a przez to zmienić, złagodzić jego psychikę, zaostrzoną ciągłą, wyczerpującą walką o byt.

Związanie jednostki z pojęciami i urzędzeniami instytucji regionalnych, oderwanie jej od wysoce abstrakcyjnych pojęć, jakie przedstawia dla niej dzisiejsza organizacja stosunków gospodarczo-społecznych, jednym słowem »zdecentralizowanie« poglądów jednostki pozwoli na realne wykorzystanie jej twórczych zdolności.

Podchodzenie od otaczających jednostkę pojęć do wyższych organizacji, podchodzenie od niższych do coraz wyższych stopni abstrakcyjności jest jedynie zdrowym zjawiskiem organizacji społecznej ludności.

Prąd regionalizmu, poparty gruntownymi badaniami regionu oraz lokalnych warunków i możliwości życia człowieka, może stać się jednym z poważnych bodźców kulturalnego, społecznego i gospodarczego rozwoju narodu.

Wołyń wczoraj i dzisiaj

Pierwszy raz znalazłem się na Wołyniu w czasie wojny światowej. Ustawiczne walki pozycyjne i ruchowe, ofensywy i odwroty nie były turystyką, zobaczyłem jednak Wołyń takim, jakim go poznałem z kart historii. Szliśmy przez wsie istniejące już tylko na mapie, bo w terenie pozostały z nich kikuty drzew i chwastami porosłe ślady rumowisk. Dymiły świeże zgliszczka, a w nich smażyły się trupy ludzkie i zwierzęce. Z ogromnych łąnów niezżętych zbóż wiało smrodliwą padliną. Dalej wieś — nie spalona ale bezludna. Na stole w izbie niedojezdzonego strawa, pod stołem dwa ludzkie trupy, a nad nimi i nad stołem muchy, muchy, straszliwe masy wołyńskich much. Nocami łąny na niebie. Przez noc rozorały wieś okopy strzeleckie, a tuż obok mieszkańcy pobudowali nędzne schrony. Ginają razem z żołnierzami w ulewie granatów. Za okopami dworek szlachecki ze zrujnowanym granatami dachem i pokaleczonymi ścianami. Dziwnymi oczyma patrzą żołnierze na kobietę o siwych włosach, która co rano wychodzi z dworku w ogród wiśniowy i idzie sztywna, gdy odłamki szrapneli siekają liście z gałęzi wokół niej. Żołnierze legerdę o niej stworzyli. W tyle za frontem odbywa się polowanie na gromady zdziczałych zwierząt domowych. W ziemiankach i ocalałych chatkach apatia śmiertelna...

— My już tak zdochnem pane — powiadają. Takie było moje wczoraj na Wołyniu.

Nawiązanie współpracy Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk ze sferami naukowymi Krakowa zachęciło mnie do wyjazdu w ub. roku na Wołyń celem zapoznania się z tamtejszymi zabawkami, a przy sposobności chciałem zobaczyć Wołyń dziś, po 20 latach nowej polskiej pracy w tej dzielnicy. Praca ta nie występuje nigdzie w Polsce z taką wyrazistością jak na Wołyniu, na Kresach. W zachodnich i południowych ziemiach Polski zniszczyła wojna wiele z tego, co już było. Wszie i miasta odbudowały się samoczynnie, więc szybko, jak i na Wołyniu, ale drogi, mosty, gmachy publiczne i przemysłowe trzeba było z trudem i długo odbudowywać, by chociaż jako tako do pierwotnego stanu przywrócić odkładając rozbudowę na później. Na wołyńskim kulturalnym ugorze każdy odcinek nowej, brukowanej drogi, nowy dom, nowa szkoła, nowy chodnik lub nawierzchnia uliczna rzucają się w oczy, krzyczą, że są, bo ich tu przed tym nie było. To też nigdzie w Polsce nie uczułem takiego szacunku dla wykonanej pracy, dla Państwa, jak tu na Wołyniu. Chciałoby się tylko jakimś cudem dokonać już pracę pomnożyć, niechby dziesięciokrotnie, dla własnego ogromnego zadowolenia, dla okazania, co może Zachód w stosunku do Wschodu.

Jeździłem po Wołyniu rowerem. Na nowych polskich szosach jechałem ja na rowerze, ale na dawnych rosyjskich bywało i odwrotnie; szczególnie po deszczu.

Interesowały mnie grodziska i zamczyska, ale niemniej sam lud tutejszy i jego stosunek do wszystkiego co polskie.

Znać pracę wychowawczą szkoły. Gromadki dzieci witały mnie często chóralnym „Dzień dobry”. Wystużeni żołnierze mówią po polsku i znają, dzięki wojsku, Polskę zachodnią. Ich ocena jest krytyczna. Nie sądzili, że Polska zachodnia ma również swoją biedę, gorszą czasem od wołyńskiej. A więc rdzenna Polska powinna i musi imponować. Gospodarze przeżyli wojnę światową i bolszewicką, niektórzy z nich mają krewnych po drugiej stronie granicy, więc świadomość różnicy życia tu i tam jest u nich wyraźna. Starcy żyją atmosferą carskiego panowania. Oto obrazek z poczekalni Starostwa w Równem. 77-letni starowina opowiada mi swoje zmartwienie:

— Bo widzicie Panie, ja się zwię Seniuk a mój sąsiad Deniuk. Ja kupił trzy dziesięciny pola, a ony zapisały Deniuk nie Seniuk. No i wiecie, kupił Seniuk a ma Deniuk. Ja już stary, skoro umrę, a pole Seniuka weźmie Deniuk? A co by syny powiedziały? A wnuki? Bo widzicie... i t. d. od początku. Przez pół godziny. Woła go starosta do siebie. 20 minut gwarzyli. Wyszedł stary, więc pytam co i jak?

— A to tak — powiada. Ja był u komisara tamtego tygodnia a on mi mówił, że grunt na mnie zapiszą może za rok, za dwa, a może za trzy? A ja stary. Tak ja przyszedł tu dzisiaj. Bo jak ony się naszym batkom mianowały, to ja przyszedł do bat'ka, niech mi pomoże. Batko powiada, że ja mogę grunt zapisać na syny, a urzędy — powiada — jak będą wszystko przepisywały to i mnie przepiszą, bo niby u mnie bumagi są.

I patrzy mi w oczy starowina czy to wszystko prawda. Objaśniam, wykazuję, że takich głupstw po rosyjskich urzędach jest bardzo dużo, że urzędy polskie wszystko to wyrównają i sprawiedliwie każdemu przypiszą. Uspokojał się stary, chciał po rękach całować, błogosławił „dobrego pana” i już pewniejszym krokiem poszedł w swoją stronę.

U ludności spotykałem więcej zaufania i gościnności aniżeli w podróżach po Pomorzu i Pozańskim. Kiedy na drodze do Dubna prosiłem dwie biedne wyrobnice o sprzedanie mi kilograma wiśni, oświadczyły, że choćbym im nie zapłacił, to i tak mi wiśni dadzą, bom w podobny i spragniony. Koszyczki wiśnien otrzymały za rwanie owoców z drzew. Dobre serca tych biedactw zatarły nader przykre wrażenie, jakie-

mu uległem przed kilku godzinami w rozmowie z jednym inteligentnym Polakiem, który, zamiast miłości do pracy i człowieka, okazał niesłychane samolubstwo. Był to na szczęście jedyny przykry moment, ale nawet i ten nie powinien był się zdarzyć.

Każdy Polak na Wołyniu jest przedstawicielem nie tylko Państwa Polskiego, ale i kultury polskiej i lichtsze charaktery odczuwa się tam daleko silniej aniżeli w głębi kraju, bo Wołyń jest szeroki, miejsca w nim dużo, więc echo ludzkich czynów bardzo mocne.

To też dumny byłem, jako Polak, z Janowej Doliny i jej mieszkańców. Dużo podróżuję po Polsce, zawsze w najskromniejszych warunkach, a wtenczas uprzejmości nie tak łatwo spotyka się na drodze, bo trudno na rowerze jechać we fraku a z okien limuzyny widzi się świat zawsze odmienny i nieprawdziwy. Nigdy jeszcze nie spotkałem w jednym miejscu tyle werwy w pracy, życia i uprzejmości. I to u wszystkich, bez wyjątku. Przyjechałem tam pociągiem już o zachodzie słońce i to w sobotę. Pytam na „stacji”, mieszczącą się dotąd w starym pudle z wozu kolejowego, o miejsce noclegowe. Nie ma, ale tu można się przespać. Świetnie, idę zatem popatrzeć na kamieniołomy. W kuźniach wre praca. Na poniedziałek muszą być kliny gotowe, nikt więc oczu nie odrywa od kowadła, ludzie pracują jak maszyny.

Akord. Stałem długo zdumiony. Urzędnik przerywa kolację i oprowadza mię po innych pracowniach, prowadzi do przemiłej świetlicy strzeleckiej, poznaję panów z Zarządu, robotnicy zapraszają mię na jutrzejsze zawody piłkarskie, żona jednego z robotników prezentuje na moją prośbę mieszkanie i jego urządzenie. Tyle uprzejmości i zaufania dla skromnego turysty, to dowód wspaniałej kultury. Sen na ławce w wozie kolejowym był rozkosznym snem ucieszonego Polską obywatela. Świt. Las około Janowej Doliny jeszcze cichy. Na zielonej plaży nad Horyniem ranna mgiełka, ale woda ciepła, czysta jak w krynicy. Niedziela, więc Janowa Dolina jeszcze śpi. Piękne jest rozplanowanie osiedla. Tuż przy kamieniołomie siedzą jeszcze pierwsze baraki, za nimi jednak wznoszą się wzdłuż ulic wille zarządu, urzędników i robotników. W skromnym baraku kaplica, a obok niej na dwóch świerkach zawieszony dzwonek. Ujmujący prywitywizm wytwornej kultury. Chodziłem swobodnie, oglądałem wszystko nie nagabywany przez nikogo. Nawet przez muchy wołyńskie, bo ich tu nie ma. Trzeba było jechać. Zegnałem przemiłych kolejarzy i całą Janową Dolinę z uśmiechem rannego słońca, co skrzyło się na słupach bazaltu i wilgotnych od rosy konarach drzew. Znow była puszcza, a ja myślałem sobie, że kto chce Polskę godnie reprezentować, to niech pojedzie do Janowej Doliny.

Marian Małuszyński (Warszawa)

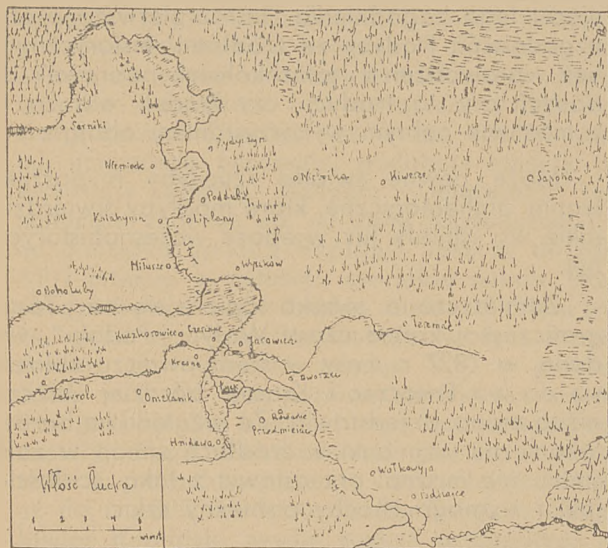
Włość Łucka

Tradycja głosi, że niegdyś Łuck był miastem tak potężnym, że na granicach jego leżały wsi Żydyczyn, Kiwerce i Zaborol. Przestrzeń to ogromna i właśnie dlatego trudno było historykom tę tradycję uznać za wiarygodną. Przypuszczano, że może bliżej położone wsi: Hnidawa, Krasne, Czerczyce, Dworzec wchodziły w skład miasta. Tym dziwniejsze są te tradycyjne twierdzenia, że już w XVI wieku Łuck z tego całego obszaru dysponował zaledwie bardzo małą częścią. Miasto nie miało wcale żadnych pól, łąk czy lasów. Graniczyło bezpośrednio z dobrami zamkowymi i szlacheckimi. Stan taki jest wyjątkiem w tej epoce, kiedy miasta z reguły posiadały jakieś grunty. Na zadnieprzańskiej Ukrainie nawet wsi miały jeszcze przy końcu XIX wieku t. zw. „wolnice”. Były to znaczne nieraz obszary pól, łąk czy lasów, nie podzielone między poszczególnych mieszkańców, tylko stanowiące własność wspólną. W Łucku o niczym podobnym nie wiemy. Właściwie to mieszczanom Łuckim z dawnego tradycyjnego dziedzictwa nie dostało się prawie nic.

A jednak w 1158 r. książę Jaropek prócz wielu innych darów dla klasztoru pieczerskiego w Kijowie dał też »Łucz'skuju wołost'«. Niestety kronika nie podaje żadnych szczegółów o tej bardzo interesującej dla nas darowiźnie. Wiadomo tylko, że książę miał wtedy w swej dyspozycji jakiś obszar dokoła Łucka. Prawdopodobnie całego klasztorowi nie dał, tylko jakieś wsi. Nie cieszyli się mnisi długo tym nabytkiem, bo w późniejszych czasach ławra pieczerska żadnych posiadłości koło Łucka nie ma i nie zgłasza wcale jakichś roszczeń nawet. Sądzić trzeba, że następcy Jaropeka w jakiś sposób zlikwidowali zakonne posiadłości.

Może w związku z tym nadaniem pozostaje klasztor w Żydyczynie. Istniał on już w 1227 r. Daniel halicki przyjechał wtedy »kłaniatsia i molitsia światomu Nikole«. Może to właśnie Żydyczyn z przyległościami był darem Jaropeka dla klasztoru pieczerskiego, a później usamodzielniał się całkowicie jako zupełnie oddzielny klasztor. Intrygująca jest nazwa tej wsi, którą dość powszechnie wiąże się z Żydami. Mieli oni tam mieszkać w zamierzonych czasach. Wiemy jed-

nak, że przed XIII wiekiem w jednym tylko Kijowie było większe skupienie Żydów. W Żydziźnie nie ma żadnych śladów istnienia gminy żydowskiej. Tylko nazwa zdaje się o tym świadczyć. Ale i nazwę można wyprowadzić od imienia Żydymir, które występuje w kronikach ruskich. Znany jest też wojewoda Żydystaw, ale to chyba pomyłka przepisowacza kroniki, bo nazywany jest też Żyrostawem. Ta ostatnia forma stanowi pewnie jego właściwe imię.



Mniej pewny ślad istnienia obszarów księżących dokoła Łucka stanowi nadanie wsi Rowańce dla łuckich klasztorów. Według przywileju Świdrygiełły z 1459 r. miał go dokonać Mściwój Monomachowicz. Podobno miał nawet odpowiedni dokument wystawić, o czym można wątpić. Sam fakt nadania wsi dla klasztorów przez księcia w początkach XIII wieku jest całkiem prawdopodobny.

Z 1287 r. pochodzi zupełnie pewna wiadomość o siedzibie książęcej w pobliżu Łucka. Był nią Haj, pięknie położony i zabudowany pałacami i cerkwiami wedle słów kroniki. Śladów tego Haju szukać trzeba by w dzisiejszych Podhajcach, jeżeli jakie dotrwały do naszych czasów.

Później dopiero z XV wieku mamy znów wiadomość o dobrach księżących dokoła Łucka. Świdrygiełło pozwala mieszczanom brać z okolicznych lasów drzewo na potrzeby własne i miasta oraz kosić trawę i paść bydło na przyległych łąkach. W 1502 r. potwierdza Aleksander Jagiellończyk ten przywilej, ale z zastrzeżeniem, że nie tyczy się on dóbr prywatnych, dziedzicznych. Tego w przywileju Świdrygiełły nie ma, za tym w jego czasach dóbr takich koło Łucka nie było. Miasto otoczone było wsząd posiadłościami księżęcymi. Wątpliwości nie ulega, że Litwini odziedziczyli je po dawnych księżętach ruskich. Stale rośnie własność prywatna, a kurczy się książęca. Proces odwrotny stanowi wyjątek.

Rozdawnictwo dóbr państwowych zaczyna się w epoce Kazimierza Jagiellończyka. W 1449 r. Olizar Szyłowicz dostaje kilka wsi i przysiółków, między nimi Serniki. Po jego śmierci dobra te wróciły do panującego. Książę Andrzej Sanguszko w 1498 r. uprosił dla siebie Serniki z przysiółkiem Knehynin. Szyłowicz dostał dwa przysiółki: Dorosin i Poworsko. Któryś z nich zamienił zapewne nazwę na Knehinin. Stara to musi być osada, skoro tradycja zna w niej Witoldowy kanał. W posiadaniu Sanguszków obie te miejscowości pozostały na stałe. Bez porównania szerszą rękę ma Aleksander. W 1500 r. dostaje wójt Łucki, Trusz, ziemi koło Dworca na 20 bezek wysiewu; może nieco wcześniej Fedor Czetwertyński otrzymał jakieś obszary, na których pewnie założył wieś Jarowicę. W 1501 r. wieś Wołkowyjcy lub Wołkowyję dostaje Nechno Zenkowicz. Leżała ona koło Podhajec, może nieco bliżej Łucka. Jej mieszkańcy byli bojarami putnymi, ale za Świdrygiełły obowiązki ich polegały na tym, że »kozami wołki łowili«.

Może chodzi tu o wilkownię, samotówkę na wilki. Składa się ona z płotu tak zaplecionego, że ostro zacięte końce witek wystają w kierunku drogi wilka, dzięki czemu nie może się on cofać. W środku jest żywy wabik. Tę rolę mogła spełniać koza. W 1502 r. Bohdan Senkowicz Hostski dostaje ziemię »podle swetoho Wasilija«, gdzie pan Januszko, pisarz króla Kazimierza Jagiellończyka, zbudował „dworec” czyli folwark. Jest to późniejsza wieś Dworzec, zwana niekiedy Dworcem Wasylewskim od pobliskiego klasztoru św. Wasyla. W ten sposób puste obszary w bezpośrednim sąsiedztwie Łucka przeszły w ręce prywatne. Szczególnie wieś Dworzec zagarnęła wielki obszar. Później na jej terenie występują oddzielne wsi: Chmielnik i Wólka. W nieoznaczonym bliżej czasie wieś Teremne dostała się katedralnej cerkwi św. Jana. Darowiznę tę później przypisano niesłusznie Lubartowi. Zostały dłużej przy zamku łuckim: Krasne z przysiółkiem Omelenikiem, osadą młyńską, Hnidawa, Podhajce, Zaborole, pierwotnie Zaborowle, ponieważ leżała za borem, gdy się szło z Łucka, oraz Kiwerce. Ale i te wsi w ciągu XVI wieku dostały się w ręce prywatne. Krasne miało jeszcze jeden przysiółek z młynem, Koczkarowiec, który w 1503 r. dostał Fedor Januszkowicz. Później była to wieś Kuczkarowice. Zdaje się, że i Czerczyce również powstały na obszarze dawnego Krasnego. We wsi tej znajdował się klasztor św. Spasa. Otóż w połowie XVI wieku mówiono, że klasztor ten jest na Krasnem. Musiały się Czerczyce wyodrębnić później. Nasuwa się przypuszczenie, że nazwano je tak od słowa czerniec-mnich. Nawet dawniej nazywano je Czerczyce. Jednak jest na Wołyniu druga wieś z taką samą nazwą, ale klasztoru w niej nigdy nie było.

Nie mamy wcale wiadomości, kiedy powstały i jak wyszły z posiadania książęcego na-

sępujące wsi: Niemieck — własność katedry katolickiej, Miłusze — własność prywatna, Boholuby lub Boholube oraz Niebożka — własność klasztoru żydycyńskiego, Wyszków, Liplany i Poddubie — prywatne i cerkiewne wsi. Z XVII wieku chyba dopiero pochodzi Juryzdyka, starościński folwark w pobliżu Krasnego. Wreszcie należy zaliczyć do wsi, związanych z grodem łuckim, Sapohów, ze względu na jego charakterystyczną nazwę, choć milczą o nim źródła. Musiała tę wieś zamieszkiwać ludność służebna, trudniąca się wyrabianiem obuwia.

W centrum tego obszaru na wyspie między ramionami Styru leży Łuck. Według wszystkich wiadomości źródłowych do miasta należał pewien obszar, dochodzący do Jarowicy i Dworca. Istniało też przedmieście w pobliżu wsi Rowańce. Nie ma zupełnie żadnych podstaw do przypuszczenia, aby mógł kiedyś Łuck, choćby tylko bardzo luźno zabudowany, sięgać aż do Żydyczyna. Według wszelkiego prawdopodobieństwa tradycja poplątała granice miasta i dawnej włości razem. Mamy wyraźne ślady istnienia dóbr książęcych w epoce samodzielnego Wołynia. Za Jagiellonów występuje klucz łucki, który ostatecznie w XVI wieku dostaje się w posiadanie duchowieństwa i szlachty. Nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli powiemy, że pier-

wotnie włość łucka należała do grodu i osady z nim związanej, a później dopiero zaczął nią dysponować panujący. Nie wiemy, jaki obszar to był i ile wsi na nim znajdowało się. Źródła zachowują w tej sprawie zupełne milczenie. Staraliśmy się jego granice wyznaczyć na podstawie późniejszych wzmianek stwierdzających, jakie wsi były w posiadaniu panującego. Niestety i tutaj luki są duże. Dlatego zdajemy sobie sprawę, że wiele można zarzucić naszemu ujęciu tego zagadnienia. Jest to pierwsza próba uzgodnienia tradycji ze źródłami historycznymi bez wprowadzenia jakichkolwiek poprawek do danych czy to tradycji, czy źródeł, ale za to z możliwie pełnym wykorzystaniem obojga.

Może pewne światło rzuciłyby tu poszukiwania archeologiczne, które mogłyby stwierdzić, jakie wsi istniały już w epoce wczesnohistorycznej.

Zamieszczona mapka opiera się na „Topograficznej karcie części Wołyni i Podolii”, wydanej w 1827 r. Lasy w średniowieczu zbliżały się do wsi Dworzec i Krasne bardziej jeszcze, niż to mapa przedstawia. Ze względu na bardzo lakoniczne wzmianki w źródłach zmian w zalesieniu nie można przedstawić z taką ścisłością, jaki j wymaga choćby pobieżny szkic.

Bolesław Glodt (Kowel)

Z przeszłości zamku kowelskiego

Zamek kowelski, któremu chciałbym poświęcić nieco uwagi, zjawiał się na tutejszym terenie dużo wcześniej niż samo miasto, t. j. przed rokiem 1518. Kiedy — dokładnie nie wiadomo.

W każdym razie stanął on we wsi Kowle, mającej już wówczas duże znaczenie komunikacyjne i handlowe, a także i strategiczne. Świadczy o tym siedem grodzisk i zamczysk,¹⁾ których początki giną często w mrokach prawników, siedem na tak nieznacznej przestrzeni. Zamczyska te, wcale duże i mocno obronne, stanowiły ze względu na charakter samego terenu podstawę do opanowania północno-zachodniej części Wołynia. Nic więc dziwnego, że o ziemię tę opierał się później Kazimierz Wielki w dążeniu do ostatecznej rewindykacji dawnych włości piastowskich, stawiając mocną swą stopę najpierw w Lubomlu, odgrywającym tu pod względem strategicznym podobną rolę, jak dalej na południowy-wschód wysunięty Łuck. Z kolei musiał on sięgnąć po ziemię kowelską, jedynie posiadającą możliwość przeprawy przez nieprzebyte bagna nadtureńskie. We wsi bowiem Kowle odbywała się z dawien dawna przeprawa w miejscu większego wzniesienia i znaczniejszego zwężenia płaskiej i szerokiej, mocno zabagnionej doliny Turii.

Tu też ze względów terenowych przecinały się drogi na Brześć, Kijów, Lublin i Lwów i tu, prawdopodobnie w związku z zmianą charakteru dróg o podłożu miękkim i podmokłym na drogę bitą, odbywało się kucie lub rozkuwanie koni, co dało początek legendzie, wiążącej powstanie miasta z kolasą królowej Bony.²⁾ Zrekszta królowa ta, bohaterka wielu legend czy to w okolicach Milanowicz³⁾ czy też Mielnicy, otoczona zabobonną czcią dziś jeszcze przez lud (często uważana za czarownicę, gdzieindziej widziana jako kaczką dziką na wodach i t. p.), stała się symbolem polskiej kultury, siły i umiejętności gospodarowania.

We wsi Kowle stał w zamierzczłych czasach klasztor, o charakterze obronnym, przeniesiony następnie z przyczyn bliżej nieznanых

¹⁾ Z pośród nich do ważniejszych należą: Wyżwa, Milanowicze, Mielnica, Kowel i dalej ku Bugowi—Lubomlu.

²⁾ W kolasie Bony miała złamać się oś. Poratował ją lud wsi Kowle, trudniący się kowalstwem. To zwróciło jej uwagę na Kowle i dało powód do żywego zainteresowania się tymi okolicami, a potem miastem.

³⁾ W przejeździe przez Milanowicze zatrzymała się Bona i podziwiła piękno okolicy. Miała ona wyrazić się »jak tu miło« i to dało jakoby początek nazwie.

kilka kilometrów w dół rzeki Turii,⁴⁾ jeszcze przed pierwszym najazdem Tatarów na Polskę.⁵⁾ W którym pierwotnie stał miejscu, na razie trudno ustalić.

Również nie wiemy jeszcze, w jakim czasie postawiono zamek kowelski i czy koniecznie na miejscu dawnego klasztoru. W każdym razie istniał on już w chwili przejścia Kowelszczyzny przez królową Bonę, która ziemie te dostała od Sanguszków-Giedyminowiczów drogą zamiany, gdyż wzmiankowany jest w inwentarzu podobnie jak kościół kowelski.⁶⁾ Wiadomo też, że zamek razem z miastem miał swoje chwile wznoszenia i upadków, i że związane to było ściśle z życiem Rzplitej, na które tak reagował jak najczulszy barometr, podobnie zresztą jak wszystkie miasta Wołynia. Ostateczny jego zmierzch zaczyna się od Jana Kazimierza, t. j. od początku upadku Rzplitej. Jeszcze do roku 1707 istnieje w całości, ale jakie potem przechodzi koleje, znów trudno dociec. Faktem jest, że spalił się, prawdopodobnie w tym samym czasie, gdy spłonęło miasto, t. j. w połowie XVIII w.⁷⁾ Po tym pożarze zamek już się nie dźwignął i tylko baszta i jego brama wjazdowa zostały długo nienaruszone, patrząc z podziwem na odbudowujące się i rozwijające miasto aż do r. 1805, kiedy to hrabia Sergiusz Michałowicz Kamiński wydał rozkaz całkowitego rozebrania i usunięcia tych resztek, jako groźnych z punktu widzenia ówczesnej polityki państwa i dowodów polskości tej dzielnicy. I rozkaz wykonano tak dokładnie, że dziś nawet miejsce, gdzie stał zamek, trudno byłoby wskazać, gdyby nie tradycja i zachowane dokumenty.

Co się tyczy planu zamku jego konstrukcji i wyglądu, tym mniej można dziś powiedzieć. Ani raz go nie splanowano, ani opisano. A przecież znaczenie jego nie było małe! Wszak oznaczono

⁴⁾ Dzisiejsza wieś Werbka.

⁵⁾ Mam wrażenie, że o przeniesieniu go zadecydowały dane terenowe. Miejsce bowiem, na które go przeniesiono, to jeszcze obecnie dosyć wzniesiona wydma, stercząca spośród torfiastych bagien, królująca nad płaską doliną Turii, oblewającej ją z trzech stron swymi wodami. Z czwartej strony (dziś od strony miasta Kowla) utrudniały do niej dostęp bagna, zasilane wodami Turii. Tworzyło to wśród lasów miejsce nie do zdobycia. Z owego klasztoru pozostały tylko ślady i fundamenty, na których dziś stoi cerkiewka drewniana z ub. stulecia, kiedyś garnizonowa, obecnie parafialna wsi Werbki. Dotychczas jeszcze połączona jest wieś z cerkwią przy pomocy kładki, długości 300—500 m. W jej podziemiach, badanych w ub. stuleciu przez Antoniewicza, spoczywają do dziś zwłoki ks. Andrzeja Kurbskiego, awanturnika z XVI w.

⁶⁾ Błędnie twierdzi N. Teodorowicz, że kościół pojawił się dopiero w połowie XVII w. (N. Teodorowicz: Wołyń w opisanii gorodow. T. V).

⁷⁾ Nie był to jednak pierwszy i jedyny pożar, miasto spłonęło bowiem kilkakrotnie, a z nim i kościół fundacji Bony i cerkiew Zmartwychwstania, istniejące już wówczas, z których po przeróbkach znacznych pozostała do dziś tylko cerkiew.

go na równi z miastem tym samym symbolem co Łuck czy Ołykę na mapach Polski już w latach 1554 i 1592, dając chlubne świadectwo nie tylko ówczesnej — stojącej wysoko nawet na tle Europy zachodniej kartografii polskiej, ale także dbałości Rzplitej o te ziemie, do których i ówczesi przywiązywali tak wielką wagę.

Jak już zauważyłem, ustalenie położenia zamku napotyka również na wiele trudności. Pozostaje jedynie droga logicznego rozumowania na podstawie zachowanych dokumentów oraz dane terenowe i tradycja.

Jeśli chodzi o pierwszą kwestię, to przedstawiłem ją dużo dokładniej na podstawie nie wykorzystanych jeszcze dokumentów⁸⁾ na łamach tygodnika „Ziemia Kowelska”⁹⁾. Należałoby tylko podkreślić, że z dokumentów tych wynika, iż podana przez N. Teodorowicza wiadomość o miejscu położenia zamku nie może odpowiadać prawdzie.¹⁰⁾ Ogłoszone w wymienionym wyżej tygodniku wyniki opracowań mapy tej właśnie części miasta, na którą Teodorowicz wskazuje¹¹⁾, dowodzą owej właśnie nieścisłości. Hipoteza ta znajduje jeszcze potwierdzenie w planie owego terenu, wykonanym w języku polskim i ruskim przez zaprzyśniętego geometrę wołyńskiego,¹²⁾ który na rysunku nie oznaczył jakichkolwiek śladów zamku, aczkolwiek pracował nad pomiarem jeszcze w czasie istnienia baszty, względnie jej burzenia. Czyżby pominął rzecz tę milczeniem Polak, w okresie tak aktualnej sprawy polskiej na terenie Europy (Napoleon) i do tego bardziej miłujący polskie pamiątki niżeli my, bo bliżej nich będący. Nadto miejsce wskazane przez Teodorowicza za bardzo od miasta odsunięte, mało obrone, nad doliną Turii wcale nie panujące, nie mogłoby dzielić losów miasta w razie pożaru, byłoby bowiem od niego odległe w prostej linii około 1 km.

Co zaś tyczy się danych terenowych, to te istnieją, wskazują na północno-zachodnią część starego miasta w pobliżu Turii, ale bez badań rozkopowych nie można tych rzeczy ustalić. Brak poparcia finansowego, wobec niezwiązania czynników rządzących miastem z samym miastem, a stąd małe zainteresowanie się jego przeszłością, jest powodem, że sprawa ta stoi już dawno na martwym punkcie. A przecież już nie zbyt głębokie, a więc nie bardzo kosztowne, badania terenowe mogłyby dać wiele cennego materiału, jeśli zważymy, że nawet płytkie kopanie dołów na fundamenty domów,

⁸⁾ Przywilej Jana III. »Prawa i przywileje...« arch. m. Kowla oraz prywatny dokument z r. 1806. »Mappa jurydyki kowelskiej...«

⁹⁾ »Ziemia Kowelska« Nr 8—16, r. 1938.

¹⁰⁾ N. Teodorowicz, l. c.

¹¹⁾ Obecnie więzienie u zbiegu ulic Więziennej, Kościuszki i Pomnikowej.

¹²⁾ Mappa Jurydyki Kowelskiej Juliana Wesołowskiego, wykonana przez Ambrożego Proniewicza 1808.

dają nieraz cenne i ciekawe okazy neolitu i paleolitu w samym mieście.¹³⁾

Zresztą nie to jest największą bolączką, lecz to, że chłopi rozkopują i zaorywują grodziska i ślady zamczysk wszędzie: i w Mielnicy, i w Milanowiczach, i w Turzysku, a nie znalazły się—jak dotąd—jakieś czynniki powołane do tego, które by kres temu położyły. Ze strychów starych cerkwi wywożą niepożądane osobniki potajemnie całe pliki dokumentów polskich z XVI, XVII i XVIII w., dokumentów niewyzyskanych i nieogłoszonych, które by mogły wiele rzucić światła na niektóre kwestie sporne lub niewyjaśnione, świadczące o odwiecznej polskości pamiątek na Wołyniu. I znowu nikogo nie ma, kto by bliżej się tym zainteresował, jakoś na to zareagował, surowo winnych ukarał i w ogóle czynił kogoś za te sprawy odpowiedzialnym. A tymczasem nadal po cichu niszczy się po cerkwiach nawet najmniejsze ślady polskości.

Wreszcie co mówi tradycja? Oczywiście nie zawsze można na niej w zupełności polegać,¹⁴⁾ ale w każdym razie daje ona ciekawy

materiał i prawdopodobny. Dziś bowiem jeszcze na starym mieście, w pobliżu Turii pokazują miejsce, gdzie znajdowały się owe doły z pijawkami, do których ks. Andrzej Kurbski, znany ze swego antysemityzmu i bezwzględności ścigania należnych mu od Żydów opłat, rzucał opornych—aż sprawa oparła się o sądy Rzplitej. A jamy te, które jako symbol grozy utkwiły głęboko w pamięci tej ludności żydowskiej, były przecież lochami dawnego zamku.

Cenną usługę w ustaleniu położenia zamku mogą oddać spotykane nazwy w tej dzielnicy miasta. Jeszcze dziś używa się wśród tej ludności takich określeń, jak Zawalna, Wałowa, przy czym nazwy owe dotyczą tych okolic, w których miała znajdować się wspomniana jama z pijawkami.

¹³⁾ Ostatnio w jesieni ub. roku obfity materiał neolityczny z terenu miasta wpłynął do Muzeum Ziemi Kowelskiej przy Gimnazjum Państw. w Kowlu.

¹⁴⁾ Ma to np. miejsce w Lubomlu, gdzie wśród rodzin żydowskich istnieje tradycja, wiążąca tamt. obronną synagogę z postacią Kazimierza Wielkiego.

Zbigniew Rewski (Łuck)

Notatki konserwatorskie

I. Projekt kościoła garnizonowego w Łucku

Od dość dawna trwają prace komitetu budowy tego kościoła mające już poza sobą kilka etapów i projektów.

Nas interesuje stadium obecne—projekt prof. Gałęzowskiego, przyjęty do realizacji¹⁾.

Problemat wcale nie łatwy: od małej, brzydkiej cerkiewki dojść do znacznie większych rozmiarów kościoła, o słusznych aspiracjach do piękna i swojskości.

Projekt przewiduje dobudowę dwu naw bocznych i wieżyczek, dążąc do stylizowanych form bardzo u nas rozpowszechnionego kościoła późnobarokowego. Jednolitość stylu nie jest zresztą utrzymana w całej rozciągłości, ponieważ fryz i schodkowy szczyk pomiędzy wieżyczkami nawiązują do klasycyzmu. Ukośne ustawienie wieżyczek ma jednocześnie na celu rozszerzenie przelotu pomiędzy nimi.

Stare mury, reprezentujące odmienną koncepcję, stanowią wyraźny szkopuł dla każdego projektującego. Oszczędnościowe konieczności wyznaczenia murów w możliwie wysokim stopniu również zaważyły ujemnie na jednolitym wyrazie konsekwentnie przemyślanej architektury.

Główną niewątpliwie trudność stanowiło związanie wież z fasadą oraz samej fasady z wnętrzem.

¹⁾ Piszącemu znane są ponadto techniczne rysunki projektu, którym przyjrzenie się nie wpłynęło na zmianę zdania w tej sprawie.



Projekt prof. Gałęzowskiego.

trzem. Zasadniczą kulę u nogi (oprócz wąskości fasady) stworzyła chęć zachowania nieproporcjonalnie wysokiego i wysuniętego ku przodowi portalu cerkiewnego. Pozostawienie tej rzeźbiarskiej dekoracji, niczym architektonicznie nie usprawiedliwionej, pociągnęło za sobą konieczność podwyższenia fasady, a tym samym i wież. Wywołało to przesadną szelystość już i tak wąskiej fasady. Stąd szwankuje w projekcie zgranie poszczególnych elementów: zbyt duża rola występu portalowego, której nie równoważy za wysoko przeciągnięty fryz, oddzielający za ostro wieżyczki od ich naturalnej podstawy — dolnej części fasady. Wieże zostały w ten sposób zdegradowane do formy sygnaturek, nie spotykanych w tej sytuacji w kościołach barokowych, a ponadto wogóle nie związanych organicznie z dolną częścią fasady. Osiągnięto zbytnią parawanowość fasady, nie związanej u góry wspólnym gzymsem z nawami. Woluty, mające wiązać nawy od strony fasady: wypadły niezdecydowanie.

II. Konserwacja malowideł w kościele licealnym w Krzemieńcu

W styczniowym numerze »Życia Krzemienieckiego« z ubiegłego roku opublikowałem opis tego pojezuickiego kościoła, pochodzący najpewniej z końca XVIII-go wieku. Cenny ten dokument¹⁾ okazuje swą moc przy robotach konserwatorskich, mających na celu zbliżenie się do dawnego wyglądu kościoła, szczególnie w odniesieniu do wnętrza. Wymienione są tam rzeźby, obrazy ołtarzowe, kolory ołtarzy i t. p. Malowidła ściennie wskazane są wyraźnie jedynie w zakrystii.

Z drugiej strony pamiętnikarz z połowy XIX-go wieku A. Słowikowski²⁾ podał wiadomość o następującej dekoracji malarskiej: »Freski w Krzemieńcu. W kościele pojezuickim na pilastrach herby Książąt Korybutów Wiszniowieckich i rodów z nimi spokrewnionych, wyobrażone, na Paludamencie Książęcym z mitrą u góry. Zewnątrz tegoż kościoła nad głównymi drzwiami imię Jezus w złocistych promieniach. Niemniej zasługuje na wzmiankę piękny afresco portret Świętobliwej Anny Omiecińskiej, po prawej stronie od wejścia do kościoła znajdującej się na dolnym korytarzu pojezuickiego klasztoru w Krzemieńcu, o którym podałem wiadomość w Tygodniku Petersburskim r. 1843«.

Do roku 1937 oprócz iluzjonistycznej dekoracji malarskiej w zakrystii oraz napisu na malowanej wstędze na jednym z korytarzy: »Nos ergo diligamus Deum quoniam Ipse prior dilexit nos«, nie było w gmachach licealnych malowideł ściennych. Wprawdzie przy przeróbkach w r. 1926 natrafiono tu i ówdzie na ich ślady,

Natomiast zupełnie poprawnie przedstawiają się elewacje boczne i prezbiterium, łącznie z sygnaturką. Staje się widoczne, iż w tych krępujących warunkach architekt mógł osiągnąć efekt jedynie połowiczny—projektowana fasada nosi liczne znamiona przeróbki, a nie harmonijnie rozwiązane zadania.

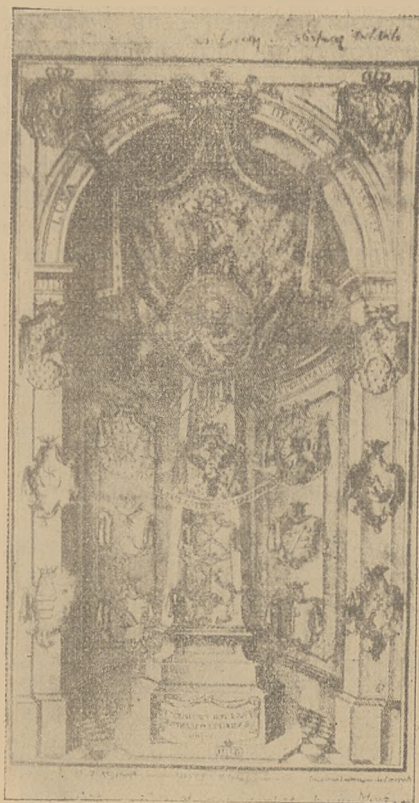
Fachowa opinia Łucka **przyjęła ten projekt zdecydowanie krytycznie.**

Słowa niniejsze mają na celu zaapelowanie do czynników miarodajnych, a do komitetu budowy w szczególności, by przedyskutowano w szerszym gronie możliwość wprowadzenia **poprawek do omawianego projektu.**

Przede wszystkim chodziłoby o decyzję zburzenia całkowitego, względnie górnej części, występu portalowego, co dałoby większą swobodę ruchów prof. Gałęzowskiemu. Dalej idącym dezyderatem byłoby wystawienie wież z boków środkowej części fasady, przez co osiągnięto by większą i bardzo pożądaną rozpiętość pomiędzy wieżami.

lecz pozostawiono je nadal pod warstwą pobiałki z czasów rosyjskiej gospodarki.

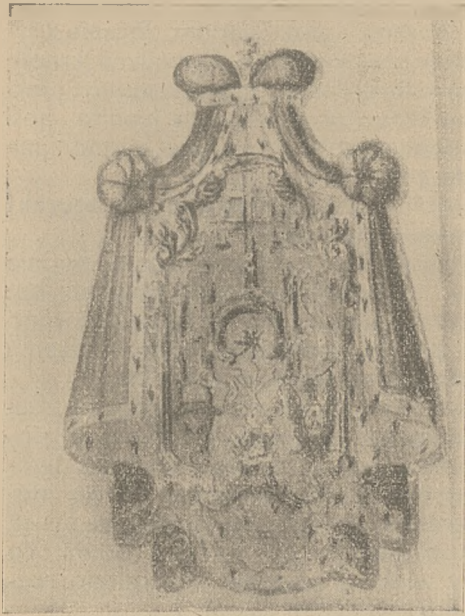
Również wiadomości i Słowikowskiego dość długo nie mogły być spożytkowane. Dopomógł zbieg okoliczności: oto latem ubiegłego roku natrafiono przypadkowo na malowidła ściennie



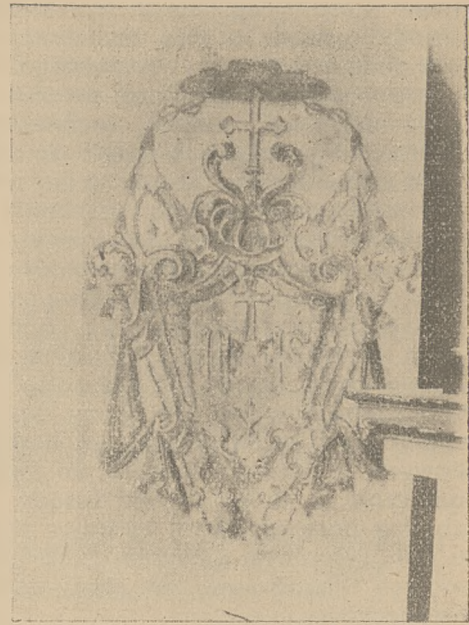
G. Bohdziewicz. Zdjęcie fotograficzne ryciną Labingera.

¹⁾ Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkp Nr 1140.

²⁾ Tamże, rkp. Nr 1141 p. t. »Notaty artystyczne A. Słowikowskiego«.



Kartusze w kościele
licealnym w Krzemieńcu.
Fot. M. Hermanowicz.



na parterze prawej wieżyczki. Dokonane przez murarzy niezbyt umiejętne zdjęcie pobiątki pozwoliło na zorientowanie się, iż mamy do czynienia z dekoracją współczesną budowie kościoła z pierwszej połowy XVIII-go w. Malowidła te, mające przede wszystkim wartość kulturalną i historyczną, zostały odrestaurowane przez malarza-konserwatora Terleckiego na koszt Liceum Krzemienieckiego.

Są to pola geometryczne wypełnione na sklepieniu główkami, unoszących się wśród obłoków puttów, niżej na ścianach fryz z medalionów, z popiersiami świętych z zakonu oo. Jezuitów. W szczytach portali tarcze z herbami fundatorów kościoła — książąt Wiśniowieckich — Janusza (1741), kasztelona krakowskiego, starosty krzemienieckiego oraz Michała Serwacego (1744), hetmana w. lit., jak również ich żon:

Leszczyńskiej, h. Wieniawa i Radziwiłłówny, h. Trąby.

Twarda linearna sieć dekoracyjna harmonizuje przez kontrast z subtelnie malowanymi postaciami świętych i z pewną linearną suchością architektury fasady i wnętrza kościoła.

Konserwacją tych malowideł zainteresował się młody malarz krzemieniecki Zygmunt Malinowski. Odrestaurował on umiejętnie wspomniany napis na jednym z korytarzy oraz wykrył tamże i utrwalił na ścianie ślady krzyża, który zwieńczony był ową banderolą. Skierowałem go na podstawie wiadomości Słowikowskiego do poszukiwań dawnych malowideł. Rezultaty ukazały się szybko jakkolwiek w niezupełnie przewidzianej formie. Oto nad głównym portalem odsonił p. Malinowski tekst tablicy erekcyjnej kościoła o następującym brzmieniu:

Haec
Est Domus Dei
quam (A Paralipomenon)
Extincta Domus
Ducum In Wiśniowiec
Ardenti Pietate
Spiritus Sancto Paracleto
Ac Divis
Ignatio Loyola Et Stanislao Kostka
Erexit In Titulum (Gen. 28. 18.)
Christi Fidelibus
Exemplari Zelo
In Sanctificationem Spiritus (A Petr. 1. 2.)
Societati Jesu
Munifica Manus
In Monumentum Oblationis (Leviticus 24. 7.)
Anno
Quo, Verbum Incarnatum Sinum Virginis
Consecravit.

1746

5 Junii. 1746

Ten
Jest Dom Boży
Który (z Paralipomenonu)
Wygasty Dom
Książąt Na Wiśniowcu
Z Gorącą Pobożnością
Duchowi Świętemu Pocieszycielowi
I Świętem
Ignacemu Loyoli i Stanisławowi Kostce
Postawił na znak (Gen. 28. 18.)
Wiernym Chrystusa
Z Przykładną Gorliwością
Na Uświęcenie Duszy (L. Piotra 1. 2.)
Towarzystwu Jezusowemu
Hojną Ręką
Na Pamiątkę Obiaty Pańskiej (Leviticus 24 7.)
W Roku
W Którym Słowo Wcielone Żywot Dziewicy
Uświęciło³.

5 Czerwca,

Natomiast nie udało się dotąd odnaleźć dekoracji nad wejściami oraz w korytarzu. Większe powodzenie dopisało w poszukiwaniach herbów na pilastrach. Pamiętając usytuowanie podobnej, jak przypuszczałem, dekoracji w kościele poaugustiańskim w Warszawie, wskazałem niemal zupełnie dokładnie miejsca na pilastrach, gdzie winny się znajdować kartusze. Istotnie udało się p. Malinowskiemu odsłonić na pilastrach na wysokości ca 2,5 mtr. od posadzki — 10 kartuszy herbowych o wymiarach 95 × 1,30 cm., z tych 8 z herbami wymienionych książy Wiśniowieckich i ich żon, oraz 2 przy wielkim ołtarzu z herbem Poraj biskupa łuckiego Kobielskiego (1739—1755), konsekrata kościoła w r. 1746. Pomędzy herby zostały zręcznie wkomponowane inicjały JHS o.o. Jezuitów, które zarazem stanowiły na ówczas godło powiatu krzemienieckiego. Kartusze te stanowiły jednocześnie tła dla zacheuszek. Na 2 parach pilastrów nie udało się odnaleźć herbów, widocznie doszczętnie zniszczonych.

Poszczególne wzięty kartusz herbowy nie należy do dzieł sztuki, lecz do przemysłu artystycznego; pomysłowiej i monumentalniej skomponowane są kartusze z emblematami biskupimi. Tym niemniej zespołowe działanie tej dekoracji może mieć sens artystyczny, wiążąc w jednolitą całość architekturę wnętrza z barwnym jej wyposażeniem — ołtarzami, amboną, oraz z istniejącymi dawniej organami. Zarazem kartusze te podkreślają w charakterystyczny dla baroku sposób kierunkowość głównej uwagi na wielki ołtarz, a jednocześnie ożywiają martwe dotychczas wnętrza, po zdewastowaniu go przez Rosjan. Zarazem posiadają one wartość dokumentu historycznego, wiążąc się niewątpliwie z upamiętnieniem konsekracji kościoła w r. 1746.

III. Marmurowa tablica w Dubnie

Na dziedzińcu zamku dubieńskiego leży dość dużych rozmiarów tablica z wykutym herbem Śreniawą i rokiem 1623. Herbem tym pieczętują się między innymi późniejsi właściciele zamku — ks. Lubomirscy, lecz w r. 1623 zamek należy do ks. Zasławskich. Zagadkowe jest zatem pochodzenie tej tablicy. Można przypuszczać, iż pochodzi z innej zupełnie budowli i z innych stron, przywieziona być może przez ks. Lubomirskich w zamiarze wzmocnienia ich praw do zamku w Dubnie, który uzyskali w dość skandalicznej »transakcji Kolbuszowskiej«.

Faktem jest, iż tablica o wartości zabytko-

³⁾ Mniej zrozumiałe zakończenie stanowi najpewniej barokową grę słów, usiłującą w jednym zdaniu połączyć Uświęcenie Żywota Panny Marii z faktem konsekracji kościoła. Za życzliwą pomoc w odczytaniu i tłumaczeniu niezbyt dobrze zachowanego napisu składam podziękowanie Przewielebnym Księżom Prałatom Fl. Czyżewskiemu i J. Zagórskiemu.

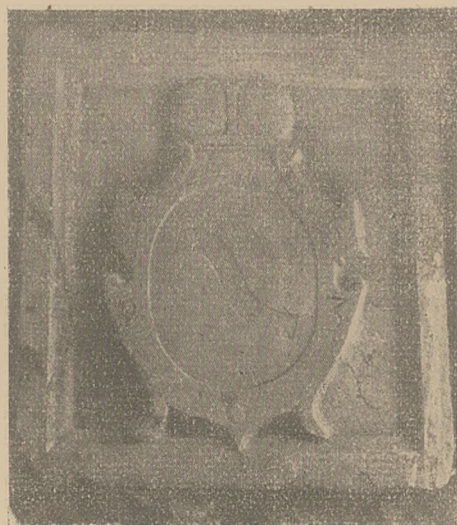
Jak wykazały badania naukowe dr Muszyńskiej-Krasnowolskiej, przedstawione w Akademii Umiejętności w Krakowie, twórcą wspaniałej architektury kościoła i klasztoru o.o. Jezuitów w Krzemieńcu był architekt, jezuita Paweł Giżycki, znany dotąd bardziej jako dekorator, a szczególnie autor owych pompatycznych barokowych dekoracji pogrzebowych ówczesnej arystokracji. Możliwe, że on to zaprojektował tę dekorację kartusową, która też wykazuje wiele pompy rodowej. Dekoracja ta swą heraldycznością i układem na pilastrach przypomina dekorację z r. 1744-go z kartuszami herbowymi księcia Ziemowita Mazowieckiego, oraz króla Augusta III-go i jego żony we wspomnianym kościele poaugustiańskim w Warszawie.

Reprodukujemy tu mało znaną rycinę Labingera z rysunku Giżyckiego, z książki »Princeps dolor...« z r. 1745, a przedstawiającą dekorację żałobną, bodaj w rocznicę śmierci Michała Serwacego Wiśniowieckiego. U spodu ryciny napis: »P. Paulus Gizicki Soc. Jezu Inv. Archit. del. A. D. 1745. 4 Julij Creteneci. Jacobus Labinger sc. Leopoli«⁴⁾.

Zarówno napis tablicy erekcyjnej, jak i kartusze wymagają starannej konserwacji, która winna polegać na wzmocnieniu podkładu, wypełnieniu kolorem miejsc uszkodzonych oraz na utwaleniu całości, z zachowaniem jednak cech dawnej patyny. Ponadto dla całkowitego efektu winny być odtworzone 4 brakujące kartusze.

Należy mieć nadzieję, iż **Pan Kurator Liceum Krzemienieckiego nie dopuści** do zniszczenia odsłoniętej dekoracji, która stanowi cenny przyczynek do dziejów kultury baroku w Polsce.

⁴⁾ Biblioteka Narodowa w Warszawie, dział sztuki. Teeka XLIV, pl 74; por E. Rastawiecki, Słownik rytowników polskich, Poznań 1886, str. 169.



Fot. Zb. Rewski.

wej związała się w ten czy inny sposób z murami zamku w Dubnie.

Obecnie projektuje się wmurowanie jej ponad kluczem bramy zamku od strony dziedziń-

ca. Umieszczenie autentycznej, starej tablicy będzie miało i tę dobrą stronę, iż może trochę złagodzi bezgłędną świeżość ostatniej restauracji zamku.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Polski Słownik Biograficzny (red. Wł. Konopczyński). Tom IV. Zeszyt 1—2. Kraków 1937—8. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności.

Wydawnictwo, zapowiadające się od pierwszej chwili imponująco, na miarę europejską, — po dwuletnim okresie (poczęło wychodzić w r. 1935) nabrało zdecydowanego wyrazu jako niewyczerpane źródło wiedzy o Polsce przeszłej. Poczesne miejsce zajmuje w nim, w ramach całości ziem polskich, Wołyń, reprezentowany przez coraz liczniejszy poczet nazwisk.

Pierwsze dwa zeszyty tomu czwartego noszą, śmiało można powiedzieć, charakter wołyński. Wybijają się w nich na pierwszy plan trzy grupy osób, odgrywające w przeszłości województwa nadzwyczaj ważką rolę. Pierwszą z nich tworzą dwaj duchowni, — najwybitniejsi ze znanych, biskupi łuccy: Jerzy Chwalczewski, h. Trąby († 1546) i Kasper Kazimierz Cieciszowski, h. Kolumna († 1831). Życiorys pierwszego skreślił Władysław Pocięcha, drugiego ks. biskup Michał Godlewski. Dwaj specjaliści tak odległych od siebie epok, ujęli nadzwyczaj plastycznie i na szerokim tle działalność biskupów, podkreślając głównie ich działalność organizacyjną: pierwszego — w biskupstwie łuckim, drugiego — w diecezji łucko-żytomierskiej.

Drugą grupę stanowi ośmiu Czackich, zajmujących wybitne miejsce w historii Wołynia XVIII—XIX wieku. Naturalnie na ich czoło wybija się Tadeusz, twórca Liceum Krzemienieckiego, którego sylwetkę skreślił Antoni Knot. Obok niego kroczą antenaci w osobach: Feliksa (Szczęsnego), podczaszego koronnego, „bojownika katolicyzmu i złotej wolności” wedle określenia Władysława Konopczyńskiego; Franciszka, strażnika kor., zbliżającego się ku ludziom Odrodzenia, jak sądzi Edmund Machalski; Michała Hieronima, kasztelana wołyńskiego. Współczesny Tadeuszowi, jego brat Michał, poseł na sejm czteroletni a publicysta i syn tegoż Feliks, literat, starali się sekundować Tadeuszowi w jego naukowych i edukacyjnych poczynaniach. Z późniejszych pokoleń życiorysu doczekali się Michał († 1860), regimentarz wołyński z ramienia Dwernickiego i Włodzimierz († 1880), kardynał, „jeden z najzdolniejszych watykańskich mężów stanu w XIX w.”.

Trzecia grupa — to Czaplincowie, stara wołyńska rodzina. Jej członkowie odgrywają w XVI—XVII w. wybitną rolę w dziejach województwa. Sylwety tych właśnie reprezentantów, a to: Alek-

sandra, wybitnego arianina, Jana, kasztelana kijowskiego († 1604), Jerzego, sędziego łuckiego, Józefa, prawosławnego biskupa łuckiego i ostrogońskiego, Marcina-Teodora, sędziego łuckiego — podają Kazimierz Chodynicki. O Stanisławie, profesorze Akademii Krakowskiej († 1648) pisze Henryk Barycz, o Marcjanie, ruchliwym reprezentancie szlacheckim drugiej połowy XVII wieku — Kazimierz Piwarski. W XVIII w. poczet znaczących Czaplinców maleje gwałtownie. Życiorysu doczekano się tylko dwóch. Władysław Konopczyński opracował Celestyna, łowczego kor. ruchliwego polityka, zaś Henryk Mościcki Eufemiusza (Joachima), generała rosyjskiego, z bocznej, białoruskiej linii Czaplinców.

Julian Nieć.

Aleksander Pawłowski: Wykopalska Moszczanickie Świątowił XVI. Warszawa 1934/35, str. 175—182.

Jednym z nielicznych u nas ludzi, którzy w połowie ub. wieku żywo interesowali się zabawkami archeologicznymi, był Ludwik Pawłowski, właściciel majątku Mała Moszczanica, w pow. zdołbunowskim na Wołyniu. Archiwum rodzinne, szczęśliwie do naszych czasów dochowane, najwymowniej świadczy o owocnej pracy L. Pawłowskiego na tym polu; zdołał on bowiem zebrać z Moszczanicy i okolicznych wiosek około 300 najróżnorodniejszych przedmiotów krzemienianych i kamiennych, jak siekiery, dłuta, topory, groty i inne.

Z artykułu Aleksandra Pawłowskiego dowiadujemy się, że L. Pawłowski należał w swoim czasie do szczytowego grona tych ludzi, którzy archeologię traktowali poważnie i sumiennie, jako naukę pomocniczą historii. Nic więc dziwnego, że do Moszczanicy zjeżdżali archeolodzy: z Krakowa (G. Ossowski) i z Kijowa (Antonowicz, Wołoszynowski, później Z. Gloger); wszystkich obdarowywał Pawłowski cenniejszymi okazami. O zbiorach L. Pawłowskiego uczeni ci wyrażali się dodatnio, podkreślając ich wartość, które na ówczesne czasy jakością i ilością przewyższały niejedne kolekcje publiczne. Zaznaczyć przy tym należy, że zbiory te uzupełniały notatki i wszelkiego rodzaju informacje, odnoszące się do mogił, horodyszcz, zamków, w które obfituje dalsza i bliższa okolica Moszczanicy. Warto tu jeszcze nadmienić i to, że L. Pawłowski pozostawał w przyjacielskich stosunkach z J. I. Kraszewskim. To też kiedy w roku 1857 zmarł na tyfus L. Pawłowski, o zbiory jego

(jak informuje nas przytoczony przez autora artykułu list Kraszewskiego do brata zmarłego) ubiegał się nasz powieściopisarz, jednak autor oddał je Z. Glogerowi, cenniejsze zaś okazy przekazał Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Aleksander Pawłowski podkreśla, że stryj jego poza zabytkami archeologicznymi interesował się również numizmatyką, oraz gromadził liczne okazy świata mineralogicznego i paleontologicznego.

I dzisiaj życzyć by sobie należało, aby wśród społeczeństwa polskiego znaleźli się naśladowcy L. Pawłowskiego i gromadzili z myślą o dobru nauki polskiej wszelkiego rodzaju zabytki naszej przeszłości, które rok rocznie w kolosalnej ilości giną bezpowrotnie.

Jan Fitzke.

Lasocki Wacław: *Wspomnienia z mojego życia.* Przygotowali do druku Michał Janik i Feliks Kopera Tom I: W kraju. Str. XVIII+495+56 tabl. nlb (1933). Tom II: Na Syberii. Str. 362 1+26 tabl. nlb (1937). W Krakowie. Nakładem Gminy Stoł. Król. Miasta Krakowa przy użyciu zapisu ś. p. W. Lasockiego.

»Wspomnienia« Wacława Lasockiego znakomicie uzupełniają ten obraz życia i stosunków na Wołyniu w XIX stuleciu, który znajdujemy we wcześniej wydanych pamiętnikach arcyb. Z. Felińskiego, Sz. Konopackiego, M. Budzyńskiego, T. Bobrowskiego, Heleniusza (Iwanowskiego), A. Iwańskiego i K. Pułaskiego (»Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy«¹⁾).

Wacław Lasocki, autor wydanych ostatnio »Wspomnień«, był głośnym w latach 1854—1860 przywódcą kijowskiej młodzieży uniwersyteckiej. Syn właściciela ziemskiego z powiatu żytomierskiego, schwytany tamże na rozwożeniu »złotych hramot«, w następstwie tego skazany do ciężkich robót na całe życie, po amnestii 1866 roku przeniósł się do Warszawy, otrzymując stanowisko naczelnego lekarza przy kolei Nadwiślańskiej. Z czasem przeniósł się do Łasockiego na Nałęczowa, gdzie rozwijał prawie do samej śmierci (zm. 1921 r.) wyjątkowo ruchliwą działalność oświatową, filantropijną i społeczną. Tutaj też rozpoczął spisywanie swych wspomnień z lat ubiegłych, mając jedynie na celu—jak sam powiada—»by to, co w swym życiu widział i słyszał, przechować«. Był bowiem zdania, że kiedy w ojczyźnie naszej od chwili jej upadku politycznego wszelkie objawy życia narodowego straciły prawo jawności, przeto »notowanie wypadków i odtworzenie postaci współczesnych stanowi dziś jeden z ważnych obowiązków obywatelskich każdego istotnego miłośnika kraju, od którego uchylać się nie wolno nikomu«.

¹⁾ Obecnie Wołyńskie Tow. Przyjaciół Nauk przystępuje do wydania całego dzieła K. Pułaskiego; dotychczas bowiem ukazał się w druku (jeszcze w 1911 r.) tylko tom pierwszy, a dalsze dwa tomy pozostawały w rękopisie.

Tom pierwszy omawianych pamiętników zawiera wspomnienia z lat 1835—1863. Znajdujemy tu szczególnie nas interesujące i nadzwyczaj cenne **wiadomości o tajnych organizacjach patriotycznych na Wołyniu**, jako też o konspiracyjnej działalności Szymona Konarskiego. Niemalą także wartość przedstawia szczegółowy opis stosunków na uniwersytecie kijowskim z czasów pobytu w nim autora (1854—1860); jest to materiał, który w znacznym stopniu rozszerza wiadomości, znane z prac Mariana Dubieckiego i Rawity-Gawrońskiego.



Wacław Lasocki z żoną Marią
(ok. r. 1860).

Tom drugi »Wspomnień z mojego życia« obejmuje czasy pobytu Lasockiego na wygnaniu na Sybirze i w głębi Rosji w latach 1863—1873. Śledzimy tu krok za krokiem tę smutną i daleką wędrówkę na północ. Autor jest tutaj nie tylko więźniem politycznym, lecz także obserwatorem pilnym i trafnym otaczającego go życia. Toteż przed oczyma czytelnika przesuwają się zarówno ciekawe postacie Polaków, znękanych długą niewolą, jak i obce nam rysy rosyjskiego społeczeństwa. Wśród smutnych wspomnień wygnania, odbytego (wraz z małżonką Marią, która dobrowolnie mu towarzyszyła) na olbrzymiej przestrzeni—od Żytomierza po Irkuck, rozrzucił autor w swym pamiętniku perły prawdziwe, niby jakieś żywe zastygłe—sylwetki zesańców. Obok Wołyniaków są to przeważnie ludzie wschodnich ziem dawnej Polski. Dość przypomnieć tylko Benedykta Dybowskiiego, ks. Krzysztofa Szwerneckiego, Józefa Kalinowskiego (o. Rafała), Jakuba Gieysztor, Romanostwo Bnińskich i Kazimierza Poniatowskiego.

Drugi tom pamiętników przynosi również sporo nowych szczegółów i przyczynków, do najcie-

kawszych jednak ustępów należą bezsprzecznie te, które dotyczą pobytu autora w Usolju; mamy tu bowiem wiele interesujących i trafnych spostrzeżeń, odnoszących się do dziejów kolonii wygnańczej we wspomnianej miejscowości.

Pamiętniki swoje urozmaica Lasocki licznymi utworami literackimi, salyrycznymi, obyczajowymi i politycznymi wybitnych ówczesnych działaczy i początkujących pisarzy. Między innymi znajdujemy tu wiersze Juliana Kędrzyckiego i Tadeusza Komara.

Dużą ozdobę książki i cenne jej wzbogacenie stanowią liczne fotografie i rzadkie rysunki, przedstawiające najwybitniejszych ludzi z owych czasów, ciekawe i charakterystyczne sceny i widoki.

Do druku pamiętniki Lasockiego przygotowali z wielką starannością i pieczołowitością Michał Janik i Feliks Kopera. Ponadto dołączyli wydawcy na końcu skrupulatnie zebrany spis

osób, o których w tekście była mowa. Skoro-widz ten w dużym stopniu ułatwia orientację i korzystanie z książki.

Wszystko to sprawia, że »Wspomnienia« są lekturą miłą, zajmującą i nader wartościową. Sposób opowiadania prosty i szczerzy pociągą czytelnika, gdyż wyczuwa on, że autor padaje prawdę, unikając jak ognia wszelkiego plotkarstwa i złośliwych wycieczek osobistych, z którymi tak często — niestety — spotykamy się w pamiętnikach.

»Wspomnienia z mojego życia« Wacława Lasockiego—to książka ze wszech miar godna poznania: z jednej strony odświeżająca kartę z naszej niedalekiej przeszłości, z drugiej—przypomina tę pracę cywilizacyjną, którą w ciągu wieków nieśliśmy niestrudzenie nad Dniepr, mącując się wciąż z trudnościami niezmiernymi.

Stanisław Hertel.

Nota

od księcia Czartoryskiego starosty łuckiego do Najjaśniejszego Króla Jmci, względem zalecenia Jmć Księdzu Biskupowi Ruskiemu Łuckiemu, aby nie bro- nił reperować wieży zamkowej łuckiej.

Nota.

Książce Czartoryski starosta łucki wiedząc jak się żywo Jego Królewska Mość interesuje do dobra publicznego, a w szczególności do porządku aktów i zachowania murów zamkowych, ma honor zanieść zażalenie swoje przed Jego Królewską M-cią na Kapitułę Ruską Łucką, która przywłaszczyła sobie wieżę zamkową narożną w murach fortecznych sytuowaną na dzwonnicy, naj- zgodniejszą teraz tak do konserwacji archiwum ziemskiego łuckiego, jako i do siedzenia wieży. A zatył doprasza się Najjaśniejszego Pana książce Czarto- ryski starosta łucki o zalecenie tak Jmć ks-dzu Steckiemu biskupowi ruskiemu jako i Kapitulie Łuckiej Ruskiej, ażeby nie wchodząc w prawne kroki, nie bro- nił temuż księciu reperacji tej wieży i złożenia w niej archiwum ziemskiego łuckiego.

J. ks. Czartoryski.

Z biblioteki Ks. Czartoryskich w Krakowie rękopis 724.
Data noty nie ustalona, około r. 1778.

RUCH TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY

Propaganda wydawnictw P.T.K.

W okresie od 6 do 20 marca b. r. w księgarni »Poznanianka«, przy ul. J. Piłsudskiego, w Łucku Oddział miejscowy zorganizował wystawę i sprzedaż swoich wydawnictw. Estetycznie dekorowana witryna budziła zainteresowanie licznych przechodniów.

Pod względem propagandowym wystąpienie było uwieńczone pełnym sukcesem. Szerokie koła publiczności po raz pierwszy miały możliwość poznać i ocenić dorobek wydawniczy P.T.K. w Łucku.

Zjazd Delegatów w Wilnie

Wiadomość podana w numerze poprzednim o zwo- łaniu na 15 maja r. b. Zjazdu Delegatów do Wilna uzu- pełniamy dalszymi szczegółami.

A mianowicie: obradom poświęcona będzie niedziela 15 maja, natomiast w sobotę i poniedziałek projektowa- ny jest cały szereg wycieczek po Wilnie i najbliższej okolicy. Zarząd Główny, pragnąc umożliwić jak najlicz- niejszy udział w zjeździe członkom P. T. K., czyni stara- nia o 50% zniżki kolejowe dla uczestników.

Z życia Oddziału dubieńskiego

W dniu 14 marca r. b. niedawno powstały w Dubnie Oddział z p. Snieżko-Błockim na czele przejął ostatecznie fundusz i archiwum istniejącego niegdyś oddziału, który zamarł przed kilku laty.

Zarząd Główny

W niedzielę 3 b. m. odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Głównego. Zarząd Okr. Woł. reprezentował wiceprezes mgr Tad. Gumiński.

Sprawozdanie z bieżących prac Zarządu Głównego złożył p. sen. Zygm. Beczkowicz.

Między innymi uchwalono, że Zarząd Główny na zjeździe delegatów w dn. 15.V. r. b. zgłosi wniosek uchwalenie na r. 1938 składki członkowskiej na rzecz centrali w wysokości 2 zł. Będzie zgłoszony również wniosek o mianowanie woj. Wł. Raczkewicza członkiem honorowym P. T. K.

Regulamin Okr. Woł. Zarząd Główny zatwierdził bez zmian. Jak wiadomo, odbiega on znacznie od regulaminu ramowego, m. in. wprowadza do władz Okręgu Komisję Rewizyjną.

Następne posiedzenie Zarządu Głównego odbędzie się w sobotę dn. 14 maja w Wilnie.

Zniżki kolejowe

Żywo obchodząca ogół członków sprawa turystycznych zniżek kolejowych dotychczas nie jest wyjaśniona. Jedno tylko powiedzieć można na podstawie intencji nurtujących w Ministerstwie Komunikacji, że dotychczasowa ich forma ulegnie zmianie.

Władze kolejowe negatywnie są podobno nastawione do projektu rozszerzenia zniżek zbiorowych. Jak wiadomo z udzielone w tej dziedzinie ulgi organizacjom turystycznym są tego rodzaju, że faktycznie nikt z nich nie korzysta. Odno i się to z całą pewnością do wszystkich Oddziałów P.T.K. na Wołyniu.

Komisja Org. Zarządu Gł.

Na posiedzeniu w dn. 4 b. m. w Warszawie z udziałem delegata Wołynia przyjęto program pracy Zarządu Głównego na r. b. Wytycznymi mają być: a) zespolenie ideowe członków, b) podniesienie sprawności organizacyjnej.

Wniosek delegata Wołynia o postawienie przed całą T-wem do realizacji konkretnego celu, a mianowicie przygotowania turystycznego przez poszczególne Oddziały jak i ich siedzib i najbliższej okolicy nie utrzymał się. Stanowisko negatywne motywowano koniecznością unikania krępowania inicjatywy poszczególnych komórek organizacyjnych.

Kurs dla działaczy krajoznawczych

W lipcu r. b. Zarząd Główny projektuje zorganizować w Suwałkach kurs dla działaczy P. T. K., dostępny dla osób obojga płci. Opłata ma wynosić 60 zł.

Blisze informacje będą wkrótce podane do wiadomości.

Urządzenia turystyczne w Łucku

W dziedzinie urządzeń turystycznych Łuck z okolicą był dotychczas zaniedbany. Miasto wojewódzkie ustępowało pod tym względem np. Ostrogowi, gdzie miejscowy Zarząd Oddziału zrobił b. wiele, jeżeli chodzi o wyszukanie szlaków tablice informacyjne i t. p.

Na posiedzeniu Prezydium Zarządu Oddziału Łuckiego w dn. 13 b. m. przyjęto projekt podstawowych inwestycji, opracowany przez prezesa mgr. T. Gumińskiego. Przewiduje on: a) rozmieszczenie w ruchliwych punk-

tach planów Łucka, b) na budowach zabytkowych tabliczek z krótkimi objaśnieniami i zwięzłym opisem obiektu, oraz c) tablic ze szlakami turystycznymi najbliższych okolic.

Oprócz tego będą znakowane szlaki turystyczne do: a) Żydyczyna i Kulczyna, b) Kiwerc (wieś), c) do Iwanczyc (zabytkowa lipa), d) do Zaborola, e) do Jałowicz w pow. dubieńskim.

Część wydatków ma być pokryta z dochodu od reklam, jakie będą umieszczane na poszczególnych tablicach.

Świąteczna sprzedaż widokówek

Oddział Łucki wpadł na szczęśliwy pomysł wykorzystania świąt wielkanocnych do propagandy swoich wydawnictw. Szczególnym powodzeniem cieszyły się widokówki wg zdjęć prof. Bułhaka. O rozmiarach sprzedaży dają pewne wyobrażenie poniższe fakty. Pracownicy P. B. R. nabyli około 700 pocztówek, natomiast jeden z większych wydziałów Urzędu Wojewódzkiego dokładnie 1040 sztuk. Nie trzeba chyba wyjaśniać, jak doniosłe znaczenie ma taka akcja, jeżeli chodzi o propagandę turystyczną Wołynia. Zasłużył się dla niej nie tylko Oddział Łucki, ale i ci wszyscy, którzy tradycyjne życzenia świąteczne przesyłali bliskim z różnych dzielnic Polski na widokówkach wołyńskich.

Łuck średniowieczny.

Na zamówienie Zarządu Oddziału Łuckiego dr Marian Małuszyński z Warszawy opracowuje monografię średniowiecznego Łucka. Właściwie będzie ona obejmować okres do inkorporacji Wołynia do Korony. W numerze »Ziemi Wołyńskiej« daliśmy w związku z tym artykuł autora o średniowiecznym handlu Łucka.

Już dziś możemy podać na podstawie informacji autora, że praca jego zawierać będzie około 100 stron druku. Traktować będzie o nazwie miasta, rozwoju terytorialnym, ustroju, stosunkach wyznaniowych, sytuacji gospodarczej, a zakończenie stanowić będzie kronika ważniejszych wydarzeń.

Całość uzupełnią 3 plany oraz streszczenie kilkunastu dokumentów, dotyczących się tego okresu dziejów Łucka.

Praca ukaże się w druku jeszcze w bieżącym półroczu.

Nazwy ulic

W dn. 19 marca r. b. w Woł. T-wie Przyjaciół Nauk odbyła się konferencja w sprawie ustalenia nazw nowych ulic w Łucku, jak też zmiany niektórych z dotychczasowych. Okazało się, że w sumie jest takich ulic około 120.

Z życia poznańskiego Oddziału P. T. K.

Z końcem marca b. r. odbyło się w Poznaniu Walne Zgromadzenie miejscowego Oddziału P. T. K. W obradach, którym przewodniczył inż. Ruciński, wziął także udział prezes Zarządu Głównego, senator Beczkowicz. Prezes Oddziału insp. Kisielewicz, witając przybyłych nawiązał do przypadającego w roku bieżącym jubileuszu 25-letniego istnienia Oddziału poznańskiego i zapowiedział urządzenie specjalnej uroczystości jubileuszowej jesienią b. r.

Oddział poznański P. T. K. wykazał w ciągu ubiegłego roku szczególnie pomyślny rozwój, wyrażający się zdwojoną liczbą członków i dużymi efektami finansowymi,

co pozwoliło Zarządowi na wydatne rozszerzenie zakresu agend. P. T. K. w chwili obecnej należy do najliczniejszych organizacji w Poznaniu. Także w składzie członków widać postęp, choćby, w przenikaniu wpływów P. T. K. do sfer uboższych, rzemieślniczych a nawet robotniczych. Szczególnie owocna była działalność sekcji wycieczkowej, która swym programem objęła całą Polskę, przy czym jednak główną uwagę poświęcono Poznaniowi i Wielkopolsce.

Ustępujący Zarząd Oddziału poznańskiego otrzymał jednogłośnie absolutorium, wraz z podziękowaniem za całokształt wyników, po czym

wybrano prezesem inż. Rucińskiego, wiceprezesami insp. Kisielewicz i dr. Ziółockiego, sekretarką mec. Hoppową i skarbniczką E. Jankowską; w skład Zarządu weszli inż. Dąbrowski, radca Stróżyński, J. Józefowiczówna, B. Pieczyńska i L. Sieniecka.

Uchwalony program pracy przewiduje wycieczki na Polesie i do Wilna z okolicą, na Podhale i do Centralnego Okręgu Przemysłowego. Poza tym Oddział zamierza organizować krajoznawcze kolonie wycieczkowe i lecznicze w Łomnicy nad Popradem. W toku przygotowań znajduje się wydanie jubileuszowej publikacji o działalności Oddziału.

Nowe wydawnictwo, dotyczące rodów szlacheckich Wołynia

Wołyńskie T-wo Przyjaciół Nauk przystępuje obecnie do wydania cennego dzieła **Kazimierza Pułaskiego** p. t. *Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy*.

Wydawnictwo to, zawierające szczegółową monografię 144 rodzin, obejmie reedycję tomu pierwszego, wydanego jeszcze w r. 1911 przez księgarnię F. Westa w Brodach, a dziś zupełnie już wyczerpanego i druk następnych dwu tomów, pozostających dotychczas w rękopisie. Tekst autora *Kroniki* zostanie wiernie zachowany; wszelkie sprostowania i uzupełnienia będą umieszczone w przypisach. Redakcja całości spoczywa w ręku d-ra Zygmunta Wdowiszewskiego.

Dzieło K. Pułaskiego obejmie około 600 stron

w dwóch tomach (formatu 4^o) i będzie drukowane na doskonałym papierze. Monografie poszczególnych rodzin ukazywać się będą zeszytami w porządku alfabetycznym, tak że całość zostanie wydana do końca roku 1939.

Wydawnictwo powyższe nabywać można drogą prenumeraty, która wynosi za całość zł 40, płatnych z góry w dwu równych ratach (konto P. K. O. 146,420). Prenumeratę przyjmuje Woł. T-wo Przyjaciół Nauk w Łucku, ul. Sienkiewicza 31; zgłoszenie prenumeraty zobowiązuje do odbioru całego dzieła. Prenumeratorzy otrzymywać będą zeszyty co kwartał. Cena dzieła poza prenumeratą zostanie podwyższona do 50 złotych.

Szumsk—cerkiew.



Fot. W. Danielewicz

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: dr. Julian Nieć, członkowie: mgr. Jan Fitzke — mgr. Tadeusz Gumiński
mgr. Stanisław Hertel — dr. Aleksander Jaworzak — inż. Bolesław Mnieniecki — mgr. Zbigniew Rewski.

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł, Nr. pojedynczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: $\frac{1}{1}$ str. 100 zł, $\frac{1}{2}$ — 50 zł, $\frac{1}{4}$ — 30 zł, $\frac{1}{8}$ — 20 zł, $\frac{1}{16}$ — 10 zł.

Prenumeratę należy wpłacać przekazami rozrachunkowymi. Rękopisów niezatrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.

Wydawca: Okręg Wołyński P. T. K.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Julian Nieć.

Drukarnia Państwowa w Łucku.